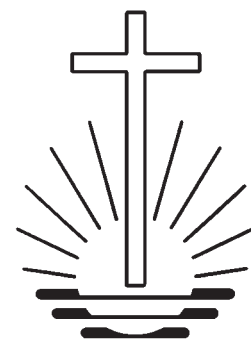


Nasza Rodzina



czasopismo kościoła nowoapostolskiego





Przykład Jezusa Chrystusa

Jezus Chrystus niech będzie dla nas przykładem. Ujawniajmy Jego usposobienie – pamiętając o tym, że nie możemy się porównywać z Panem. Co to konkretnie oznacza? Można to wyjaśnić na przykładzie cierpienia Jezusa Chrystusa. Nie chcemy gloryfikować cierpienia. Cierpienie nie zbawia, zbawić może tylko miłość Boga. Poprzez cierpienie i śmierć Jezusa jednak była gloryfikowana miłość, miłość Boga do ludzi. Z wydarzeń związanych ze śmiercią Jezusa niejednego możemy się nauczyć.

Człowiek Jezus, który został stracony, był niewinny i bezgrzeszny. Osądzono i skazano Jezusa, a On w ogóle nie reagował. Mógłby się bronić. Mógłby oskarżać innych. Mógłby użyć wszelkiej mocy, żeby zniszczyć oskarżycieli. A co Jezus uczynił? Milczał. Wiedział, że wszystko leży w rękach Ojca Niebieskiego.

Jak my reagujemy na oskarżenia? Czy nie pytamy natychmiast, kto jest winien? Czy nie usprawiedliwiamy się i nie uzalamy? Najczęściej nie znajdujemy właściwego winnego, ale pomimo to oskarżamy innych i twierdzimy, że ten lub tamten ponosi winę. Kiedy jesteśmy świadomi, że wszystko leży w rękach Bożych, wówczas rezygnujemy z usilnego szukania winnego, którego moglibyśmy oskarżyć. Zachowujemy raczej stoicki spokój, wiedząc, że wszystko jest w rękach Boga.

Gdy Jezus wisiał na krzyżu, wtedy się modlił: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*”! Ale też się modlił: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*”. A na koniec prosił: „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego*”. Jezus nawet na krzyżu modlił się za swoich dręczycieli, szukał powiązania z Ojcem i rozmawiał z Nim. O pierwszych chrześcijanach jest mowa, że trwali w modlitwach. Co przez to rozumiemy? Nabożeństwo. Ważną częścią nabo-

żeństwa jest to, że wierni zbierają się nie tylko po to, aby słuchać kazania, ale też po to, żeby razem modlić się do Boga. Taki zbor jest modlącym zbozem. W naszych modlitwach czcimy Boga, przedstawiamy Jemu nasze wstawiennictwo, dziękujemy Jemu i przedkładamy nasze sprawy i prośby. Cokolwiek się dzieje, zawsze zachowujemy potrzebę modlenia się.

A co mówił Jezus do Boga? „*Ojcze, odpuść im!*” On mówił do Niego, jak do Ojca. Boga, który do wszystkiego dopuścił, Boga, który niczego nie przedsięwziął, żeby Jezusa uratować, właśnie tego Boga Jezus nazywa swoim Ojcem. Z tego przemawia bezwarunkowa miłość do Boga! Jezus nawet powiedział: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” – „*Boże mój!*”! On wciąż był Jego Bogiem. Ani razu nie pomyślał: „*To już nie jest mój Bóg, odrzucam tego Boga, który mi nie pomógł!*”. Nie, On wciąż był Jego Bogiem! I stąd też prośba: „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego*”. Również w tych najgorszych chwilach nie zrezygnował z bezwarunkowej miłości do Boga.

Tak powinno być też w naszym życiu. Nawet kiedy nie rozumiemy Boga i świata, nawet kiedy idzie nam źle, nawet kiedy myślimy, że Bóg nas opuścił – pomyślmy o tym, że On wciąż jest naszym Ojcem, On wciąż jest naszym Bogiem. Nigdy nie zrezygnujemy z głębokiego powiązania z Bogiem.

Oczywiście pamiętamy o tym, że nie jesteśmy Synem Bożym ani nie możemy się z Nim porównywać, ale On jest naszym przykładem. Pragniemy więc wzrastać w Jego usposobieniu. Nie podołamy temu bez łaski Bożej. Dlatego stale pamiętajmy o tym: Wszystko pochodzi od Boga i wszystko leży w rękach Boga! Nigdy nie zrezygnujemy z modlitwy do naszego Ojca Niebieskiego.

(Wypowiedzi Głównego Apostoła)



Kościół w Sault Ste. Marie nie pomieściłby wszystkich uczestników uroczystego nabożeństwa, dlatego musiała zostać wynajęta hala

Zbudowany w 1960 roku most „Sault Ste. Marie International Bridge” nad rzeką St. Marys łączy bliźniacze miasta Sault Ste. Marie. W roku 1962 most ten dopuszczono do międzynarodowej komunikacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Kanadą.

Już po raz drugi w tym roku Główny Apostoł Jean-Luc Schneider udał się do Ameryki Północnej. Po nabożeństwie dla sług oraz katechetów dzieci i młodzieży, które odbyło się 12 kwietnia 2014 roku w Kitchener, w Kanadzie, Główny Apostoł przeprowadził nabożeństwo, w niedzielę 13 kwietnia, dla wiernych w Sault Ste. Marie.

Główny Apostoł w Sault Ste. Marie

Sault Ste. Marie należy do miast, które występują dwa razy: Obydwa położone są nad graniczną rzeką St. Marys, z czego pierwsze na ziemi kanadyjskiej, a drugie na terytorium Stanów Zjednoczonych. W kanadyjskim Sault Ste. Marie, które liczy ok. 75 000 mieszkańców, Kościół Nowoapostolski zakorzenił się w 1960 roku. Tymczasem istnieją tam dwa zbory, w których każdy z nich ma ok. 120 członków. W znacznie mniejszym amerykańskim Sault Ste. Marie, po drugiej stronie rzeki, zbor nowoapostolski powstał w 1983 roku.

Na nabożeństwo Głównego Apostoła, 13 kwietnia br. które było transmitowane w całym obszarze działania apostoła okręgowego Marka Wolla, byli też zaproszeni bracia i siostry z trzech najbliższych położonych zborów z północnej części Stanów Zjednoczonych Ameryki. Niektórzy bracia i siostry, żeby wziąć udział w nabożeństwie, wzięli na siebie dwudziestogodzinną podróż samochodem. 308 wiernych przeżyło nabożeństwo wręcz w familijnej atmosferze i przy bogatej oprawie muzycznej.

„I nauczał, mówiąc im: Czyż nie jest napisane: Dom mój będzie przez wszystkie narody nazywany domem modlitwy?”

–Ew. Marka 11, z 17–



Moi mili bracia i siostry, chciałbym nawiązać do pewnego wydarzenia, o którym słyszeliśmy podczas czytania Biblii. W Ewangelii Jana jest mowa o tym, że gdy Jezus znalazł osłę i wsiadł na nie, to „tego początkowo nie zrozumieli uczniowie jego”. (Ew. Jana 12, 16) Co się kryło za tym wydarzeniem, tego nie mogli wiedzieć w tamtej chwili. Podobnie przydarzało się im już wcześniej. Pomyślmy o zakazie Jezusa, kiedy to zabronił uczniom mówienia o tym, że On jest Mesjaszem. (Ew. Mateusza 16, 20) Później sam wyznał, że jest Synem Bożym. To było nie do pojęcia. Pewnego razu Jezus musiał opuścić Jerozolimę, ponieważ lud chciał go zabić. Kiedy krótko po tym powiedział: „Pójdźmy znowu do ziemi judzkiej”, gdyż się dowiedział, że jego przyja-

ciel Łazarz zachorował, wtedy uczniowie powiedzieli: „Mistrzu! Dopiero co chcia-
li cię Żydzi ukamienować i znowu chcesz tam iść?”. (Ew. Jana 11, 8) Dla nich to było niezrozumiałe, że Jezus najpierw odszedł, a później chciał tam wrócić.

Gdy Jezus z uczniami przybył do Jerozolimy, to ludzie wołali „Hosanna!” i świętowali przybycie Jezusa. Jak uczniowie mogli to pojąć?

Dzisiaj nie jest inaczej: Nasz rozum, nasza zdolność myślenia nie wystarczają, żeby pojąć i zrozumieć, co czyni wszechmogący Bóg. My nie możemy Boga pojąć. Nie moglibyśmy pojąć nawet wtedy, gdyby On nam wszystko wyjaśnił. Ale my mamy łaskę poznania Boga, a to jest decydująca różnica.

Uczniowie nie mogli pojąć Jezusa, ale oni Jego znali, oni wiedzieli, że jest

Synem Bożym.

W Piśmie Świętym jest mowa, że Duch Święty wprowadzi nas we wszelką prawdę. Jezus Chrystus jest prawdą. Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, a Bóg jest miłością.

Nawet Duch Święty nie wyjaśni nam wszystkiego, nie da nam wyjaśnienia do wszystkiego, co się dzieje, ale poprzez Niego mamy możliwość poznania Boga. On poświadczył: Jezus Chrystus jest Synem Bożym, Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem – a Bóg jest miłością. To wiedzieć, mili bracia i siostry, mi wystarcza.

Na wiele pytań nie mam odpowiedzi; nie mam wyjaśnienia, dlaczego to i tamto się wydarzyło, dlaczego Bóg tak zadziałał, a dlaczego w innych przypadkach nie zareagował, ale ja znam Boga. Wiem, że



Bóg jest miłością i to mi wystarcza. Dlatego Jemu ufam, dlatego Go naśladowuję.

Dawajmy się prowadzić i nauczać przez Ducha Świętego i nie pytajmy o wyjaśnienia. Poznajmy prawdę. Prawdą Bożą jest: Mój Bóg jest miłością, On mnie miłuje i to wystarcza. To jest źródłem pocieszenia, siły i radości.

Przeczytałem słowo pochodzące z wydarzeń Niedzieli Palmowej. Kiedy Jezus przybył do Jerozolimy, udał się do świątyni. Ta historia jest powszechnie znana. On widział, co się działo w świątyni. Nie akceptował tego i to go rozżłościło. Doprowadził świątynię do porządku, wyrzucając wszystkich i wszystko, co było niegodne tego miejsca, przy czym powiedział to, co przeczytałem: „*Dom mój będzie przez wszystkie narody nazywany domem modlitwy*”. Dlatego też wyrzucił

ze świątyni wszystko, co uniemożliwiało świątyni bycie domem modlitwy. Wiemy, że świątynia Boża jest też obrazem naszego serca, jest też obrazem Kościoła Chrystusa, a także konkretnego zboru.

Duch Święty zatem nam mówi, że nasze serce ma być domem modlitwy. Kościół, wasz zbor, ma być domem modlitwy. Wyrzucicie wszystko, co uniemożliwia wam bycie domem modlitwy. Wyrzucicie wszystko, co uniemożliwia waszemu zborowi bycie domem modlitwy.

Co powinno się dziać w domu modlitwy? Wiemy, co oznacza modlitwa. Wszyscy znamy składowe modlitwy. Na początku modlitwa powinna zawierać

czczenie i uwielbianie Boga. To jest pierwszy punkt. A więc w naszych sercach, w naszym zborze, winniśmy czcić i wielbić Boga. Nasze serce i nasz zbor mają być domem modlitwy, w którym oddajemy cześć Bogu.

Co mogłoby nas powstrzymać od czczenia i wielbienia Boga? Co nie można pogodzić z czczeniem Boga? Po pierwsze jest to powątpiewanie we wszechmoc Bożą, w miłość Bożą. Bóg jest wszechmocny, co On chce, to czyni. Nikt Go nie może powstrzymać, ponieważ On jest wszechmocny. My wierzymy w Boga miłości i wychwalamy miłość Bożą poprzez oddawanie Mu szacunku i czci.

MIŁOŚĆ BOŻA JEST DLA NAS ŹRÓDŁEM POCIESZENIA

Ale kiedy wątpimy, kiedy nie wierzymy z pełnym przekonaniem w miłość Bożą, wtedy też nie możemy czcić tej miłości. Objawem wątpliwości jest strach, strach o naszą przyszłość. Kiedy boję się tego, co mi przyniesie przyszłość, jak będzie wyglądała przyszłość Kościoła i mojego zboru, czy wówczas rzeczywiście wierzę, że Bóg jest wszechmocny, że jest miłością i może wszystko? Strach jest więc objawem powątpiewania. Pozbądźmy się wątpliwości, aby móc czcić wszechmonego Boga i moc Jego miłości.

Gdybyśmy nie wierzyli w Jego miłość, bylibyśmy jak lud izraelski. On modlił się wtedy, gdy przeszedł przez Morze Czerwone i chwalił Boga za ocalenie przed Egipcjanami. Jednakże kilka dni później Izraelici znowu narzekali, że nie mają nic do jedzenia, mówiąc: „*Obyśmy byli pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej...*” (2. Mojżeszowa 16, 3) Oni rzeczywiście nie wierzyli w miłość Bożą.

My czcimy Jezusa, Zbawiciela. On oddał swoje życie, żeby ocalić ludzkość. Jego ofiara jest tak wielka, że wszystko, naprawdę wszystko, może być wybaczone. On może zbawić całą ludzkość. Czcijmy łaskę i moc zawartą w łasce naszego Pana. Ona jest czymś cudownym. Ale jeśli jesteśmy nietolerancyjni, jeśli jesteśmy wobec kogoś w zborze uprzedzeni, jeśli robimy różnicę pomiędzy tym lub tamtym, jeśli chcemy, żeby ktoś był taki jak my, ponieważ my jesteśmy tacy dobrzy – czy wtedy rzeczywiście możemy czcić łaskę Pana? Kiedy widzimy grzesznika, wówczas nie patrzymy na grzechy, ale widzimy duszę, którą Chrystus chce ocalić. Zamiast złościć się z powodu grzechów, radujmy się z tego, że również ten człowiek może być ocalony dzięki łasce Chrystusa. Na tym polega różnica. W jednym zborze złości się z powodu grzesznika, a w innym zborze serdecznie się wita grzesznika, ponieważ



on jest człowiekiem, którego chce ocalić Jezus Chrystus. To drugie podejście jest szczerym czczeniem Jezusa Chrystusa i Jego łaski.

Nasze serce ma być domem modlitwy, w którym mają być czczone: miłość Boża i łaska Zbawiciela. Nasz zbor ma być takim miejscem modlitwy.

W domu modlitwy wyrażana ma być również nasza wdzięczność. Drugą częścią składową modlitwy jest dziękowanie. Wyrażajcie wasze dziękowanie. Macie wiele powodów, żeby być wdzięcznym Ojcu Niebieskiemu, Panu Jezusowi i Duchowi Świętemu. Możecie być wdzięczni za Jego łaskę, za Jego pomoc, za Jego dary, za radość, błogosławieństwo i, i, i... Czasami jednak wdzięczność nie zajmuje ważnej pozycji w naszych modlitwach, ponieważ jesteśmy w głębi serca niezadowoleni.

Wyrzućmy wszystko z serca, co sprawa

niezadowolone. Jednym z powodów niezadowolone jest rządu ziemskiego bogactwa. Nie jest grzechem, jeśli życzy się sobie trochę pieniędzy, ale to życzenie, to pragnienie, nie może być przeważające. Łatwo można poznać, gdzie jest granica. Kiedy jesteśmy niezadowoleni ze swojego życia i mamy pretensje do Boga, kiedy szerzymy w sercu zawiść i zazdrość, to jest to niezaprzeczalny przejaw tego, że opanowała nas rządu ziemskiego bogactwa. To zatrzuwa nasz stosunek do Boga.

Wyrzućmy tę niezdrową rządu z serca. Musimy się troszczyć o własne utrzymanie, ale ta troska nie może być przeważająca. To jest trend w naszym współczesnym społeczeństwie i martwię się, że to ma miejsce też w naszych szeregach, ponieważ stwierdzam, że tu i ówdzie dzieci Boże są niezadowolone. Niekiedy występuje nawet zawiść i zaz-

ZAWIŚĆ I ZAZDROŚĆ ZATRUWAJĄ NASZ STOSUNEK DO BOGA



drość. To jest sygnał alarmowy. Odłóżmy te rzeczy. Bądźmy szczerze wdzięczni Bogu, czcijmy Go i okazujmy Jemu wdzięczność.

Kolejnym problemem, który przeszkadza nam w okazywaniu wdzięczności, jest zarozumiałość i zadufanie w sobie. Tu także leży pewne zagrożenie. Kiedy jest się zapatrzonym w siebie, to prowadzi to do wyniosłości i arogancji, na co też wskazuje podobieństwo o faryzeuszu w świątyni. Wtedy się mniema, że trzeba pokazywać i podkreślać, co już nie zrobiło dla Boga: „Czy wiesz, co już ja nie wszystko dla Ciebie Boże zrobiłem, jakie ofiary złożyłem, jak wiele wierności Ci okazywałem? Czy za to nie zasłużyłem sobie na wynagrodzenie?”.

Kiedy takie jest moje nastawienie, wówczas nigdy nie będę zadowolony. A więc Ojciec Niebieski nigdy nie będzie mógł mi dać wystarczająco, ponieważ zawsze będę oczekiwał wynagrodzenia. Usuńmy to z serca. Taka postawa nie przyczynia się do naszej radości. Podobnie też do radości nie przyczynia się prze-

konanie, że musimy mówić Bogu, co On powinien czynić. A skoro Bóg tego nie uczyni, co sobie wyobrażaliśmy, to jesteśmy niezadowoleni i poirytowani. Czy jesteś pewien, że twoje wyobrażenie odpowiada woli Bożej? – Kiedy dokładnie się przyjrzymy, to przyczyna naszej złości często tkwi w tym, że czegoś oczekiwaliśmy od Boga, a On tego nie spełnił. Odłóżmy zadufanie w sobie i wyniosłość, gdyż one nie pozwalają na wykazywanie prawdziwej wdzięczności.

My mamy zwracać się do Boga z czcią i wdzięcznością. Dalszą częścią modlitwy są nasze prośby. To także jest ważną składową modlitwy, również modlitwy zborowej, kiedy razem się modlimy. Co może ograniczać skuteczność naszej modlitwy?

Jezus powiedział: „*Nadto powiadam wam, że jeśli by dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mego, który jest w niebie*”. (Ew. Mateusza 18, 19) Kiedy przyjrzę się temu z innej strony, to to oznacza, że jeśli oni nie byłiby zgodni i

jednomyślni, to nie mieliby pewności, iż Bóg wysłucha ich modlitwę.

Jeśli w naszym domu modlitwy chcemy się skutecznie modlić, to musimy też być jednością. Dlatego też wyrzucmy z serca i ze zboru wszystkie spory, wszystko co dzieli, wszelkie żale i urazy. Zbór, w którym są okopy, jest słaby w modlitwie. Jeśli zbór nie jest jednością, wtedy modlitwa zborowa również nie jest mocna. Kiedy żywię urazę do brata, wtedy długo mogę się modlić: „Odpuść mi moją winę”. To nie działa, ponieważ sam nie jestem gotowy do wybaczenia. Każdego dnia przez pięć godzin mógłbym się modlić o odpuszczenie, ale nic by to nie dało, gdybym sam nie wybaczył mojemu bliźniemu. Chcemy być domem modlitwy i żeby nasze modlitwy były skuteczne.

Modlimy się też o nasze zbawienie. Hosanna! To znaczy: „O Panie, racz zbawić, o Panie, racz poszczęścić!”. Piękną modlitwą jest: „Panie, skróć czas do Twego obiecanego ponownego przyjścia i zbaw nas!”. Ale czy ona jest naprawdę szczerą? Czasami nie kładziemy na to



żadnego nacisku, ponieważ jesteśmy zgnuśniali i nie chcemy się zmienić. To również jest trendem współczesnego społeczeństwa. Chodzi o tendencję do wygodnictwa, tendencję do ociężałości duchowej. Można nadal się modlić jak zwykle: „Boże, przyjmij mnie, kiedy Twój Syn przyjdzie ponownie”, ale nie jest się gotowym, żeby się zmienić i wykazywać usposobienie Jezusa i rozwijać się w wierze. Jest się zadowolonym z tego, jakim się jest. Jest się zgnuśniałym, a to jest duchowo śmiertelne. Odłóżmy gnuśność i ociężałość. Chcemy się zmienić, a kiedy szczerze będziemy tego pragnęli, wówczas siła do tego leży w naszej modlitwie, a Bóg wysłucha tej modlitwy.

Ostatnią składową modlitwy jest wstawienie. Wstawiamy się w modlitwie za naszymi bliźnimi. Modlenie się za innych jest ważną częścią modlitwy. W domu modlitwy, w naszym sercu, w naszym zborze, modlimy się jeden za drugiego. Istnieją jednak rzeczy, które powstrzymują nas od wstawienia. Tu także

chciałbym otwarcie powiedzieć – przykro mi, ale jestem przyzwyczajony jasno i wyraźnie mówić o pewnych sprawach: W naszym społeczeństwie również występuje taki trend, jak egoizm. Coraz więcej ludzi myśli tylko o samych sobie, myśli, że wszystko kręci się tylko wokół nich. Zerknijmy tylko do Internetu. Ludzie spędzają w Internecie sporo czasu i mówią tylko o samym sobie, o tym, co myślą, co robią, kim są, czego pragną. Oczywiście można żyć z Internetem, można z niego korzystać, ale sygnał alarmowy pojawia się wtedy, gdy w Internecie własna osoba, własne „JA” staje się tak ważne, że zapomina się o bliźnim. To jest egoistyczne i egocentryczne. To osłabia wstawienie w modlitwie. Usuńmy egoizm z serca. To dotyczy również zboru: Tu również usuńmy postawę egoistyczną, wyrażającą się tym, że naszym wyłącznym światem jest nasz zbor, nie interesuje nas to, co się dzieje w Kościele, w innych zborach, w innych krajach, ponieważ to nas nie dotyczy. Taka postawa jest niebezpieczeństwem dla dzieła Boże-

go. Odłóżmy egoizm, abyśmy mogli być mocnymi we wstawieniu.

Z serca powinniśmy też wyrzucić rezygnację, a to jest nic innego, jak myśl: „Modlitwa przecież nic nie pomoże, jest za późno, Bóg już przecież nic nie może uczynić...”. Bóg zawsze może coś uczynić i to jest zawsze pomocne, kiedy modlimy się za naszych bliźnich. Nie myślcie, że to będzie daremne. Naturalnie nie możesz uzdrowić swojego bliźniego, czy też dać mu wszystko, czego on potrzebuje, ale możesz się za niego modlić, a to jest zawsze pomocne. Nie rezygnujcie, nie poddawajcie się, nie traćcie odwagi! Wciąż na nowo módlcie się za swoich bliźnich. Wciąż na nowo! To nigdy nie jest daremne. Odłóżmy takie błędne nastawienie, że modlenie się nic nie pomoże, że to jest bezsensowne, że to jest za późno. Nigdy nie jest za późno, nigdy nie jest daremne modlenie się za swojego bliźniego. Gdy w ten sposób będziemy postępować, to nasze serce, nasz zbor, będą silnym domem modlitwy. Wówczas Bóg będzie mógł nas błogosławić.

Jak wszystko się zaczęło

Podczas ostatniej podróży do Kanady Główny Apostoł przeprowadził nabożeństwo dla sług, którego podstawą było słowo biblijne z 1. Królewskiej 19, 7. 8. Jest tam mowa, jak prorok Eliasz powrócił do góry Bożej Horeb, gdzie po wyjściu z Egiptu Bóg zawarł szczególne przymierze z narodem izraelskim. Tam Bóg dał ludowi dziesięć przykazań. Tam zaczęło się coś nowego pomiędzy narodem izraelskim a Bogiem.

Bóg poprzez Ducha Świętego skłania nas do powrotu do początku, do punktu wyjścia naszego osobistego związku z Bogiem, kiedy to wszystko się zaczęło. Dlaczego jesteśmy dziećmi Bożymi? Dlaczego zdecydowałeś się na służbę Bogu? Doświadczaliśmy tego, że Bóg nas najpierw umiłował, a Jezus nas przyjął. Bóg powołał nas do swojej służby i wszystko dla nas czyni. Bóg daruje nam swoje błogosławieństwo i cudowne przeżycia w wierze. Kiedy sobie uświadamiamy, co nas motywowało, wtedy stwierdzimy, że przede wszystkim miłość do Jezusa i radość, jaką przeżywalismy, gdy Jemu służyliśmy.

Kiedy odwiedzam rodziny, często zadaję pytanie: „Proszę, opowiedzcie mi, jak staliście się nowoapostolskimi”. To otwiera drzwi do interesującej rozmowy. Bracia i siostry mi opowiadają swoją historię, a przy tym powracają do początku. Z entuzjazmem i z głębokim zaangażowaniem przedstawiają, jak Pan zadziałał w ich życiu, jak On wszystko ułożył. Wówczas razem dochodzimy do wniosku, że Jego miłość nadal nas nosi i że nasza miłość do Niego wciąż powinna być motywującą siłą w naszym życiu w wierze.

Główny Apostoł udał się do małego zboru na północy prowincji Ontario, Sault Ste. Marie. Przeżyliśmy tam błogosławione chwile. Zbór Sault Ste. Marie ma piękną historię. Pójdźmy do początku: Jest on ściśle związany z działalnością pewnego młodego kapłana i jego rodziny, późniejszego biskupa Corneilisa Jansena, ojca obecnego biskupa Neila Jansena. Ówczesny młody kapłan przeprowadził się tam w roku 1961, aby w tamtym regionie założyć zbór. Zbór się rozrastał dzięki współpracy dzieci. Dzieci zapraszały swoich przyjaciół i razem uczyły się



Apostoł okręgowy pomocniczy Dzur z braćmi i siostrami w Czadzie, kraju afrykańskim, który obsługiwał duszpastersko wiele lat

śpiewać. Wzniesiony był entuzjazm do śpiewania, a dzieci były dumne i szczęśliwe, że na różnych koncertach mogły zaprezentować swoje pieśni rodzicom, przyjaciołom i krewnym. W ten sposób wielu przychodziło do kościoła, niektórzy pozostawali, zbór kwitł, a z niego wyrosło wielu duchownych. „Dzieci i muzyka” – to był punkt wyjścia do sukcesu.

Dzisiaj w obydwu zborach w Sault Ste. Marie ponownie ożywił ten projekt i poświęcamy uwagę dzieciom i muzyce. W tym projekcie obecnie poza dziećmi ze zborów uczy się śpiewać trzydzieścioro nie nowoapostolskich dzieci. A one zapraszają przyjaciół i rodziny. Projekt ten w znacznej części organizuje młodzież z obydwu zborów. Napędzanie było olbrzymie, kiedy uczestnicy projektu stali przed Głównym Apostołem i 300 słuchaczami, i wykonywali swoje pieśni. Radość, entuzjazm i wiara tych młodych ludzi prowadzą nas z powrotem do naszego początku, do dziecięcej wiary i do pierwszej miłości.

Frank Dzur

Apostoł okręgowy pomocniczy Frank Dzur urodził się 12 marca 1959 roku.

Apostołem został ustanowiony 14 kwietnia 2002 roku, natomiast 6 kwietnia 2003 roku otrzymał polecenie służenia jako apostoł okręgowy pomocniczy. Obszar jego działania obejmuje kilka okręgów w Kanadzie oraz Bangladesz i Pakistan.

Dla chcącego nie ma nic trudnego

Pewne przeżycie, jakiego doświadczyłem przed kilkoma laty, zawsze nastroja mnie pozytywnie, ilekroć je wspominam.

Służyłem jako kapłan w zborze, w którym na nabożeństwa tygodniowe przybywało ok. 70 wiernych. W pewną środę byłem w podróży służbowej. Po zakończeniu moich zadań zawodowych stwierdziłem, że nie zdążę dojechać punktualnie na nabożeństwo. Z tego powodu zatelefonowałem do innego kapłana, żeby przeprowadził to nabożeństwo i poinformowałem go, że przybędę dopiero po rozpoczęciu nabożeństwa.

Podróż powrotna przebiegła szybciej niż się spodziewałem, więc mogłem podjechać do domu i się przebrać.

Gdy wszedłem do kościoła, kapłan akurat rozpoczynał modlitwę wstępną. Zająłem więc miejsce w przedostatnim rzędzie. Po około piętnastu minutach trwania nabożeństwa zauważyłem, że diakon przywitał jeszcze bardziej spóźnionego uczestnika nabożeństwa. Ten usiadł w ostatnim rzędzie tuż za mną. Po jakimś czasie kapłan wezwał mnie do współsłużby przy ołtarzu.

Po nabożeństwie ten spóźniony gość podszedł do mnie i

Pewien brat przybywa spóźniony na nabożeństwo. Jest obcy w tym mieście. Jednakże jego spotkania z innymi pozostawiają ślady.

radośnie zagadnął po angielsku. Natychmiast rozpoczęliśmy rozmowę w języku angielskim. To przyciągnęło prawie całą młodzież. Niebawem staliśmy w kręgu i prowadziliśmy

ożywioną rozmowę. Nasz gość przedstawił się jako brat w wierze z Afryki Południowej. Pokazał też kilka zdjęć swojego rodzimego zboru, na których był też nasz apostoł okręgowy z wieloma młodymi braćmi i siostrami.

„Dzień Młodzieży w Afryce”, wyjaśnił nasz brat, na którym był obecny nasz apostoł okręgowy. Sposób, w jaki opowiadał, pozwolił nam uczestniczyć w jego radości i entuzjazmie, a przy tym wytworzyła się atmosfera, jak na nabożeństwie dla młodzieży. Potem nasz brat nam wyjaśnił, że tylko jedną dobę będzie zawodowo w naszym mieście i że krótko przed nabożeństwem, po szesnastu godzinach podróży, zameldował się w hotelu. W recepcji hotelu zapytał o drogę do naszego kościoła. Pracownik hotelu nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Odpowiedzi udzieliła pewna osoba, siedząca w hotelowym lobby: „To jest niedaleko stąd, ale teraz niech się pan już tam nie wybiera, już się zaczęło, ponieważ jest już po godzinie 19.30”.

To go nie zniechęciło. Ze zdjęciem naszego kościoła, które było opublikowane w czasopiśmie „Nasza Rodzina”, gdyż kilka miesięcy wcześniej służył u nas Główny Apostoł, udał się na postój takśówek. Kierowca natychmiast był zorientowany i szybko ruszył w stronę kościoła.

Kiedy naprawdę się czegoś chce, wtedy nic nie jest za trudne. Pomiędzy mną a tym bratem spontanicznie rozwinęła się serdeczna braterska przyjaźń. Zaoferowałem jemu zawiezenie do hotelu, na co wyraził zgodę. Kiedy się żegnaliśmy, powiedział do mnie: „Kiedy się żegna, to trzeba zaraz ustalić termin następnego spotkania, w przeciwnym razie nic z tego nie będzie. A więc, kiedy przyjedziesz do Afryki Południowej?”. Tak... niestety nie mogłem mu złożyć obietnicy. To, czy on



kiedykolwiek przybędzie znowu do Niemiec, tego też nie wiedział. Ale bez obiecania sobie jakiegoś terminu też nie pozwolił mi odejść. Wtedy z jego strony padła wypowiedź, która poruszyła moją duszę: „Kiedy tutaj nie możemy ustalić żadnego terminu, wtedy w dniu Pana będę czekał na ciebie przy bramie do sali weselnej”. Zarazony wiarą, odwagą wyznawania i radością tego brata, pojechałem do domu, do mojej rodziny.

Na następną niedzielę byłem wyznaczony do przeprowadzenia nabożeństwa w moim rodzimym zborze. Przed nabożeństwem diakon poprosił mnie o przyjście do przedsiionka kościoła. Był tam pewien mężczyzna, który chciał rozmawiać z przeprowadzającym nabożeństwo. Przedstawił mi swoje przeżycie: „Przyjechałem do tego miasta z powodów zawodowych. Wbrew wcześniejszym ustale-

niom musiałem pozostać jeszcze przez weekend. A że jestem nowoapostolskim, chciałem uczestniczyć w nabożeństwie. Szczerze mówiąc nie miałem takich planów, ale pewne wydarzenie bardzo mnie zawstydziło. W ubiegłą środę siedziałem w lobby hotelu, w którym się zatrzymałem. Przyszedł tam pewien mężczyzna, który mówił po angielsku, zameldował się, ale nie poszedł do pokoju tylko oddał swój bagaż do przechowalni, ponieważ śpieszył się na nabożeństwo do Kościoła Nowoapostolskiego. Dopytywał o drogę. Odpowiedziałem mu, że to jest niedaleko, ale żeby się tam nie wybierał, ponieważ jest już za późno. Było już po 19.30. Mimo to on jednak wybiegł i odjechał taksówką. W ten sposób Bóg mi pokazał, że czeka też na mnie”.

Nasz południowoafrykański brat wiele zdziałał poprzez swoją postawę, entuzjizm i promieniującą radość.

Niewiarygodny telefon!

Przed kilkoma laty zupełnie nieoczekiwanie straciłem swoje miejsce pracy. Wiadomość ta była ciosem dla mnie i dla mojej rodziny.

Przez pierwsze półtora roku po utracie pracy od czasu do czasu prowadziłem seminaria i projekty na temat wody. Bez względu jednak potrzebne mi było stałe miejsce pracy, żebym mógł też mieć regularne dochody. Przedemną leżały trudne i mozolne poszukiwania, które wymagały wiele zaufania do Boga.

Stale na nowo tę sprawę przedkładaliśmy w modlitwie i prosiliśmy Ojca Niebieskiego o pomoc. O naszym zmartwieniu opowiedzieliśmy też naszemu przewodniczącemu zboru. To nie był łatwy czas i niekiedy modliliśmy się z powątpiewaniem. Jednakże nadziei, że miły Bóg poprowadzi wszystko ku dobremu, nigdy nie porzuciliśmy.

W pierwszych miesiącach mojego bezrobocia do naszego zboru przybył biskup. Podczas rozmowy po nabożeństwie wspomniał, że w minionym tygodniu rozmawiał z apostołem okręgowym o kryzysie gospodarczym i opowiedział mu o braciach i siostrach z naszego zboru, których to dotknęło. Apostoł okręgowy poprosił biskupa, żeby przekazał nam serdeczne pozdrowienia i poinformował, że będzie się za nas modlił.

Pewnego ranka, długo po tych odwiedzinach, pisałem list motywacyjny o pewną posadę, o której dowiedziałem się z gazety. Otwarta gazeta leżała jeszcze tuż obok mnie. Wtedy mój wzrok nagle natrafił na pewien anons, który wcześniej przeoczyłem. Pomimo że kilka razy skrupulatnie przejrzałem cały dział ogłoszeń, to tę ofertę pracy w pewnej znanej firmie zwyczajnie przeoczyłem.

Z powodu opisu miejsca pracy czułem się jednak nieodpowiedni na to stanowisko i postanowiłem nie ubiegać się tam o przyjęcie do pracy. Wtedy zadzwonił telefon. Odebrałem, a po drugiej stronie był pewien znajomy – i to akurat właśnie ktoś, kto pracuje w tej firmie! Nie mogłem się doczekać, żeby mu powiedzieć, że czytałem o ich ofercie pracy. „Jeśli jesteś zainteresowany, to porozmawiam z moim dyrektorem”, zaproponował. Byłem całkowicie zdumiony, jakie możliwości się otworzyły. Kilka dni później zostałem zaproszony na rozmowę kwalifikacyjną, a krótko po tym zaoferowano mi dobre stanowisko, które chętnie przyjąłem.



Wielki smutek w Kościele Nowoapostolskim na całym świecie, 30 czerwca 2013 roku, wywołała śmierć Głównego Apostoła w st. sp. Richarda Fehra. 15 lipca 2014 roku zmarły obchodziliby swoją 75 rocznicę urodzin.

Richard Fehr urodził się 15 lipca 1939 roku w Flaach, w Szwajcarii. 14 września tego samego roku został pieczętowany, czyli ochrzczony Duchem Świętym, przez apostoła Rudolfa Schneidera I. W wieku dwunastu lat stracił swoją matkę. Po ukończeniu szkoły podstawowej Richard Fehr wyuczył się zawodu zecera. Później podjął pracę w branży reklamowej. Najpierw pracował w terenie, a potem jako dyrektor generalny pewnej filii. W latach młodości Richard Fehr poznał w gronie młodzieży swoją przyszłą towarzyszkę życia, Sonję. Związek małżeński zawarli 8 września 1960 roku. W tym małżeństwie urodził się im syn.

W wieku 22 lat Richard Fehr przyjął pierwszy urząd kościelny. Po sprawowaniu kolejnych urzędów, w roku 1980 został ustanowiony apostołem, a rok później apostołem okręgowym. W roku 1987 ciężko chory Główny Apostoła Hans Urwyler powołał go na Głównego Apostoła Pomocniczego.

W niedzielę zielonoświątkową 1988 roku Richard Fehr przyjął urząd Głównego Apostoła w Kościele Nowoapostolskim, który z wielkim zaangażowaniem sprawował siedemnaście lat. W czasie jego urzędowania nastąpił znaczny rozwój Kościoła, przybyły miliony wiernych na wszystkich kontynentach, a liczba zborów podwoiła się z 35 000 do 72 000. Główny Apostoła Fehr powołał liczne zespoły projektowe i tematyczne, zajmujące się ogólnoswiatowymi zagadnieniami religijnymi, socjologicznymi, społecznymi i socjalnymi. Prowadził też regularny dialog z innymi Kościołami chrześcijańskimi, jak i



Główny Apostoła
Richard Fehr



ze społecznościami wyznawczymi chrześcijańskimi i niechrześcijańskimi.

W czasie sprawowania swojego urzędu Główny Apostoła Richard Fehr przeprowadził ponad 600 nabożeństw w ponad 100 krajach na wszystkich kontynentach. Z wielkiej miłości do wiernych wciąż na nowo podejmował uciążliwe podróże. Najdłuższą podróż, ponad 40 000 kilometrów, podjął w maju 2003 roku. Wiodła ona z Zurychu w Szwajcarii do San Francisco w Stanach Zjednoczonych, potem na Hawaje i Samoa na Oceanie Spokojnym i z powrotem.

W stan spoczynku przeszedł w Zielone Świątki 2005 roku. Po około roku w stanie spoczynku zaczął odczuwać pierwsze problemy zdrowotne. Następowaly pobyty w szpitalu i operacje. W niedzielę 30 czerwca 2013 roku w wieku 73 lat Główny Apostoła Fehr odszedł do wieczności. Wzruszające nabożeństwo żałobne w kościele Zurych-Hottingen w Szwajcarii przeprowadził obecny Główny Apostoła Jean-Luc Schneider, służąc słowem biblijnym z Listu do Hebrajczyków 13, 7: „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich”.



1990: Jedna z niezliczonych podróży na kontynent afrykański



1995: Pierwsza wizyta Głównego Apostoła na Białorusi – tradycyjne powitanie chlebem i solą



1991: Główny Apostoła Fehr niespodziewanie przeprowadził nabożeństwo konfirmacyjne w Aachen/Niemcy

Zdjęcie na okładce: Radość z lata

NASZA RODZINA czasopismo kościoła nowoapostolskiego; Wydawca: Administracja Centralna Kościoła Nowoapostolskiego w Polsce
PL 81-520 Gdynia; ul. Akacyjowa 50/50 A-B; tel.: +48 58 664 9288; fax: +48 58 621 9401; e-mail: acnak@nak.org.pl; Internet: <http://www.nak.org.pl>
W sprawie otrzymywania czasopisma oraz innych publikacji i informacji o Kościele Nowoapostolskim prosimy zwrócić się do Wydawcy.
Wszelkie prawa zastrzeżone; Indeks 366579; Nakład do 4500 egzemplarzy.